

Przetom

Redaktor:

Dr. Witold Lewicki.

TREŚĆ:

Dzień Cylei	225
T. R.: Ministerstwo Madeyskiego	230
Dr. Kazimierz Twardowski: Kultura etyczna	239
S. Z. Dański: Kartka z życia umysłowego Poznania	249

Wychodzi co sobotę.

Cena kwartalnie 2 zkr. 50 ct., numer pojedynczy 30 ct.

WIEDŃ.

Skład główny we Wiedniu w księgarni Wih. Frick, I. Graben Nr. 27
 we Lwowie w księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza
 w Krakowie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego.

1895.

TREŚĆ Nr. 1, 2, 3, 4, 5, 6 i 7:

Od redakeyi.

Dr. T. Rutowski: Ruch ludowy i stronnictwa narodowe.

Ks. Dr. A. Kopyciński: Rola księdza polskiego.

Prof. A. Wachnianin: Stronnictwa na Rusi halickiej.

Prof. Dr. A. Sokółowski: Uwagi krytyczne nad historią powstania styczniowego. I.

Dr. Witold Lewicki: Ad limina Apostolorum.

Stanisław Szczepanowski: Racyonalizm narodowy.

Dr. T. Rutowski: Reforma wyborcza.

Budżet Królestwa Polskiego. I.

Dr. Kazimierz Twardowski: Fryderyk Nietzsche.

Dr. Witold Lewicki: Francesco Crispi.

Jan Skrzydlewski: O ruchu muzycznym we Wiedniu.

Przesilenie w Koalicyi.

G. Smólski: Czesko-słowiańska Wystawa etnograficzna.

Budżet Królestwa Polskiego. II.

Roman Lewandowski: Salon wiedeński.

Po upadku koalicyi.

Ks. Dr. Adam Kopyciński: Jednostka a społeczeństwo.

Dr. Kazimierz Twardowski: Monista mistyk.

Zygmunt Bytkowski: Maurycy Maeterlinck.

Dr. Witold Lewicki: Paszkwilantom.

Dr. Tadeusz Rutowski: Fabrykacja opinii krajowej.

Antoni Fibich: Ruch chłopski na Mazurach.

Dr. Zofja D.: Listy z Niemiec. I.

St. Szczepanowski: Sytuacja polityczna w Austrii.

Dr. August Sokółowski: Leliwa.

Zygmunt Bytkowski: Intérieur.

Dla P. T. Duchowieństwa i nauczycielstwa
obniżamy prenumeratę do

połowy

to jest kwartalnie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 45 ct.

**Numer niniejszy przesyłamy na okaz z prośbą
o przysłanie prenumeraty, lub zwrot numeru. Nie zwró-
cenie numeru uważać będziemy za przystąpienie do
prenumeraty.**



→ Wiedeń, dnia 10. lipca 1895. ←



Dzień Cylei.

Przyszedł nareszcie ten dzień zapowiedziany. Rozegrała się dawno przytłumiana walka. I widzieliśmy tych samych zaślepieńców, którzy pomimo przejścia wszystkie, pomimo upokorzenia przeliczne, post tot discrimina rerum nie potrafili z dziejów swojej własnej przeszłości wysnutej pojąć nauki, że Austrya nie jest państwem niemieckim, że Austrya germanizować nie śmie, że Austrya narodowościom swoim musi zapewniać warunki naturalnego ich rozwoju.

Dzień 10. lipca ważnym był. Bo był przyczynkiem do psychologii partij politycznych. I ta psychologia ma swoje niezgłębione problemy i świat uczuć także. Miłość przenosi góry, nie nawiść sięga aż do przepaści, w którą się z wysoka runęło. Kto był świadkiem tych elementarnych wybuchów, kto przebył tę żywiołową erupcyą buntu uczucia przeciw nakazom rozsądku: ten myślą wracał w minione czasy i uprzytomniał sobie tę szmerlingowską kuźnię, w której się niegdyś kowało broń przeciw nam i widział w duchu i czuł w sercu te odmęty łez i ludzkiej krzywdy, której się dopuszczał na bezbronnych ks. Bismark, ten czuł i rozumiał, że tu stanęły naprzeciw siebie dwa światy. I gdyby wolno było wtedy dać się unieść uczuciom, to chciałoby się przebaczyć wszystkim wybrykom młodoczeskim, możnaby było czuć z nimi całą moc niemca w Czechach i na Morawii, całą grozę walki narodowościowej, przez którą przechodzą Słowenicy w Styryi i Karyntyi, całą tragedycją i gorycz zapasów świata słowiańskiego wszędzie gdziekolwiek spotkał się on na rozgraniczach z światem germańskim.

Na widnokregu politycznym zjawił się dobrze nam znany niegdys lwowski dziś śląski germanizator, superintendent H a a s e.

Stanie za program zjawisko pana Haase. Jak duch Cezara do zwyciężającego Brutusa wołał, spotkamy się pod Filipi, tak większości Izby austriackiej groził pan Haase, zobaczymy się przy Cylei.

Pomimo, a może z powodu tych gróźb obrażonej dumy i nietolerancyi, Izba austriacka większością 30 głosów zawotowała gimnazyum słoweńskie w Cylei. Była lupina orzecha, którą pycha rozdęła do rozmiarów słońca. Mają więc Cyleję. Mają więcej. Mają hasło, którego łatwo nie uciszą, mają sztandar, który pójdzie werbować.

Cóż to jest dwa łokcie płótna? pyta dziennik niemiecki. Dwa łokcie płótna, strzép szmaty.

Ale dwa łokcie płótna wetknięte na żerdź, to chorągiew narodowa, to znak, pod którym stoją szeregi do walki.

Taką chorągwią w Austrii stała się sprawa cylejska.

Poszły pod sztandarem szeregi, które Niemcy sami przeciw sobie zwerbowali.

A więc zdawaloby się, że się przyłączymy do chóru tryumfujących. Nie. Takich zwycięstw ani sobie, ani Austrii nie życzymy więcej. Koalicya stronnictw słowiańskich z grupą konserwatystów niemieckich okazała się dość silną, aby wszystkie inne niemieckie stronnictwa razem połączone przegłosować w sprawie gimnazyum w Cylei. Czy ta koalicya przyda się na inny cel? Czy rekonstrukcya prawicy bez prawicy czeskiej jest możliwą? Czy Młodzi ze swą polityką radykalną, ze swem żądaniem powszechnego głosowania, ze swemi pozorami socyalistycznymi, ze swemi sympatjami rosyjskimi są dla nas, Polaków, aliantem politycznym? czy nim są dla konserwatywnej większości Koła polskiego?

Czy są dla kraju, w którym jest wiele jeszcze spraw nie załatwionych, a które za wpływem młodoczeskim w rządzie będą i byćby musiały załatwione inaczej, aniżeli my tego potrzebujemy?

A teraz druga strona kwestyi. Czy my na prawdę chcemy i życzymy Austrii, aby była słowiańską? Czy Austria słowiańska nie wywołałaby natychmiast współruchu na Węgrach?

Czy taki ruch Słowian węgierskich może się tak łatwo i bez

wzruszeń najgłębszych odbyć? Czy też istotnie w dążeniu Polaków leży wytworzyć drugie wielkie państwo słowiańskie, w którym my bylibyśmy tylko znikomą mniejszością, mniejszością, której wpływ musiałby zejść do wpływu Rusinów w Austrii?

A i jeszcze jedno. Czy to na prawdę jest miejsce na Wschodzie Europy na dwa państwa słowiańskie i jakbyśmy my między tymi kołami młyńskimi wyglądali?

Proszę te pytania rozprowadzić, proszę je w sumieniu swem rozważyć i proszę potem powiedzieć, czy możemy się cieszyć z przy-padkowej większości w austr. Radzie państwa?

Więc nie chcemy, żeby rozwijano chorągwie, pod którymi werbować się będą zastępy Austrii słowiańskiej. Nie chcąc, nie możemy nie zganić Niemcom, że sami swą niezręcznością, swą nietolerancją, a nadewszystko swą pycłą takie dwa łokcie płót na proste żerdzie wtykają.

Dzień czwartkowy był smutnym dniem, bo był świętem niewiści rasowych. My Polacy staraliśmy się byli sprawę pokierować na drogę układów takich, z którychby Słowenci dla rozwoju swej narodowości wynieśli byli rzetelne i skuteczne korzyści — Niemcy nie dali. My walki chcieli uniknąć. Kiedy nam ją wypowiedziano i narzucono, musieliśmy stanąć tam, gdzie nam nasza historia, nasza tradycja i nasz honor stanąć nakazywały.

Głosowaliśmy — jak inaczej być nie mogło za Słowencami.

I ilekroć nas Niemcy w takie położenie wpędzą, tylekroć zawsze wiernych swym tradycjom na tem nas znajdą stanowisku.

Jeszcze jeden taki dzień cylejski, jeszcze raz taki wybuch namiętności, a Niemcy okażą się do rządzenia w Austrii raz na zawsze niezdołnymi. Dlatego źle bywa dopuszczać do takich sytuacji.

A namiętności żywiołowych w polityce wywoływać niebezpiecznie, bo one doprowadzają do scen 10. lipca, których Austrii należy oszczędzić. Hydra namiętnych walk narodowościowych od tyłu lat niepokojąca swobodny rozwój Austrii musi umilknąć.

* * *

Czas dojrzeć, czas niszczyć. Ten sam dzień przyniósł w rannych dziennikach wiadomość, że uchwała sejmu morawskiego, zaprowadzająca naukę obu języków krajowych w gimnazyach mo-

rawskich, uzyskala sankcyę cesarską. Jest to dojrzewanie nowego kierunku, który się pojawia coraz silniej we większej części krajów austryackich, a dążącego do złagodzenia antagonizmów narodowych. Początek dali Polacy, przyjmując ugodę z Rusinami jako punkt zasadniczy swojego programu. Niemcy zaczynają wchodzić na tę drogę, jak tego dowodzi powyższa uchwała sejmu morawskiego, założenie polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, a nareszcie uchwała niedawna sejmu styryjskiego, wzywająca Rząd do zaprowadzenia nauki obu języków w szkołach średnich dolnej Styryi. Niemcy zaczynają wchodzić na tę drogę, ale nie wszyscy, i zapóźno. Znowu się stwierdza słowo Napoleona o Austryi „en retard d'une idée et d'une armée“. Gdyby byli o parę lat wcześniej wstąpili na tę drogę pojednawczą, nie byłaby ich spotkała awantura cylejska. Że i dzisiaj jest to raczej kierunek kilku przewodników, a nie całego stronnictwa, dowodzą podczas rozprawy cylejskiej namiętne napaści Hallwicha i innych, na wszelkie ustępstwa językowe w postaci utrakwizmu.

Czas niszczy. Czas niszczy wszystko, co w chwili stanowczej okazało się niedojrzałe, nie odpowiedziało koniecznym i niezbędnym warunkom skutecznego działania.

Przemiana polityki niemieckiej przyszła zapóźno. Dlatego też i stronnictwo lewicy i cała koalicja znalazły się przy załatwieniu sprawy cylejskiej w fałszywym położeniu.

Wybory w stolicy państwa spowodowały lewicę do silniejszego zaakcentowania kierunku narodowego. Że w Wiedniu wiatr wieje w tym kierunku, dowodzi nagle zmiana tonu u antysemitów. Nie mówię tu o antysemitach kierunku Schönerera, szwinistach od samego początku, ale o księciu Liechtensteinie i Luegerze, którzy nagle odkryli, że należą im być patriotami niemieckimi.

Dlaczego sprawa cylejska zesła się z trudnościami wyborów wiedeńskich? Dla tej samej przyczyny, dla której się zesła z trudnościami politycznymi reformy podatkowej i reformy wyborczej. Bo usiłowania, ażeby uprzętnąć te trudności w miarę jak nastawały, przyszły za późno!

Za późno! My znamy dobrze to słowo fatalne w naszej historii! Ileż to razy w ciągu ostatnich wieków, w chwilach w których rozstrzygały się losy narodu, Polacy przyszli za późno. Za późno

do skonsolidowania władzy królewskiej, zapóźno do naprawy zasadniczych ustaw, za późno do opanowania morza bałtyckiego i morza Czarnego, za późno do zorganizowania skarbu i wojska narodowego. Od Zygmunta Augusta, króla „dojutrka“, do 3. Maja, wiele to dobrej woli, szlachetnych usiłowań, bohaterstw i poświęceń zmarnowało się bezpowrotnie z przyczyny tego jednego słowa „za późno“.

Taksamo całe działanie koalicji nosiło piętno naszego króla „dojutrka“. Sprawa cylejska tak łatwa do załatwienia w miesiącach miodowych koalicji odroczana „do jutra“. Sprawa reformy wyborczej tem łatwiejszej do załatwienia im wcześniej przedsiębranej, odraczana „od jutra do jutra“.

To „jutro“ przyszło w postaci ustąpienia gabinetu koalicyjnego, w postaci głosowania w sprawie cylejskiej.

Zwycięstwo pyrusowe, bo stwierdzające rozkład parlamentu. Mniejszość bezsilna a większość bezradna i przypadkowa, bo nie mogąca skorzystać ze zwycięstwa i nie zdolna do zorganizowania nowego rządu.

A zbliża się chwila historyczna, wymagająca silniejszego rządu i zgodniejszego parlamentu niż kiedykolwiek. W jesieni zaczynają się na seryo układy z Węgrami co do odnowienia traktatu finansowo celowego i nowej organizacji Banku Austró-Węgierskiego. Przez dwa lata będzie to myślą przewodnią sytuacji politycznej. Zaczęte reformy muszą zejść na drugi plan. Do załatwienia tych spraw parlament austriacki przystępuje w zupełnym rozbiściu stronictw i po smutnym okresie, w którym te same stronictwa młodoczeskie i antysemityczne, które najgwałtowniej występują przeciwko Węgom, udaremniły przeprowadzenie tych reform ustawodawczych, które by tak skutecznie się przyczynić mogły do utrwalenia i skonsolidowania Przedlitawii wobec wzmagającej się potęgi węgierskiej.

Z tego to punktu widzenia przeprowadzenia ugody węgierskiej, trzeba oceniać wszystkie usiłowania skierowane do wytworzenia nowej większości. Dajcie nam większość, która będzie w stanie podołać temu zadaniu!



Ministerstwo Madeyskiego.

Na ławie poselskiej zasiadł znowu pierwszorzędny mowca, niepospolity parlamentarzysta, znakomita „siła fachowa“, Koło polskie posiada w gronie swoim napowrót posła, którego niepospolite zdolności polityczne i parlamentarne, bystrość w radzie, świetność na trybunie, umiało cenić i w miarę czasów, ceniło coraz wyżej. Zeszedł z krzesła ministeryalnego i wrócił nazad do szeregu poselskiego, jak prawdziwy parlamentarzysta, ażeby już prawie na drugi dzień po upadku rządu, zabłysnąć znowu jako „prosty poseł“ całą świetnością talentu znakomitego jurysty i krasomowcy.

A jednak powiemy wręcz: wolelibyśmy go widzieć jeszcze na ławie ministrów, na czele departamentu wyznań i oświaty, w radzie Korony.

Bo nie łatwo zdarzy się znowu, by teka oświaty dostała się w Austrii w ręce Polaka,¹⁾ bo ten Polak był doskonałym ministrem oświaty i byłby, w razie trwania koalicji, oddał niepospolite usługi państwu i krajowi.

Piszemy o człowieku, który przestał mieć władzę w rękę, więc nas nikt o pochlebstwo nie posądzi, piszemy o człowieku, który należał do innego politycznego obozu, z którym nieraz walczyliśmy, który nas zwalczał, więc nas nikt o stronnictwość nie pomówi.

Różne czasy potrzebują różnych ludzi. Na Madeyskiego „przyszedł czas“, gdy po upadku koalicji „żelaznego pierścienia“, po pogromie Staroczechów i zupełnem zwycięstwie młodoczeskiego radykalizmu, po kilku latach nieudanych eksperymentów hr. Taaffe rządu bez stałej większości, nastąpiła państwowa konieczność szukania nowej koalicji, by na niej

¹⁾ Ci którzy w nominacji dzisiejszego kierownika ministerstwa wyznań i oświaty, którego wysoko cenimy, upatrują dowód przeciwny, zapominają lub nie wiedzą, że zawdzięczamy nominację jego tylko szczęśliwemu przy-
padkowi, że miał więcej lat służby od innych szefów sekcji.

oprzeć politykę wewnętrzną, stosunek do drugiej połowy monarchii, politykę zewnętrzną.

W danych okolicznościach koalicja ta mogła powstać tylko z wielkich, historycznych partji, posiadających mnóstwo wspólnych interesów, rosnących w miarę nowych zadań i niebezpieczeństw. Do sojuszu miała wejść po kilkunastu latach odsunięcia od rządu w Austrii, w dziejowym rozwoju niepospolicie zmieniona lewica niemiecka.

Nie tu miejsce na pełną historję tego wielkiego przesilenia w Austrii, które zaczęło się ze staroczeskim pogromem, którego jednym z epizodów szalony, centralistyczny, socjalno-biurokratyczny zamach hr. Taaffe na podstawy reprezentacji narodowej w Radzie państwa i obalenie hr. Taaffe, drugim doba koalicyjna i jej upadek, nareszere dzisiejszy czas przejściowy — nie na tem miejscu chcemy omawiać rolę Koła polskiego, kiedy po długiej, wszechstronnej rozprawie, po pamiętnych niestety dla kraju dotąd tajemnicą okrytych rozprawach, uznało konieczność poświęcenia hr. Taaffe — w interesie narodowym, krajowym i państwowym i weszło w koalicję trzech stronnictw, z których jednym była lewica niemiecka.

W tej czynnej polityce Koła przodem szli ludzie krakowskiego stronnictwa i lewicy sejmowej.

Gdy się tworzył rząd koalicyjny, mogli doń wejść z lewicy niemieckiej ludzie, dający nam osobiste gwarancje, jak Plener, lub przynoszący przeszłość wysoce autonomiczną, jak hr. Wurmbbrand. Oprócz prezesa Koła polskiego, mógł wejść Polak, który przynosił wszystko, czem polak być powinien, a który u Niemców nie był źle widziany.

Takim był Madeyski, który nad zbliżeniem Niemców do Polaków dłużej pracował, który na tem polu złagodzenia prastarych antagonizmów, zawiści, uprzedzeń położył zasługi, Polak, autonomista, katolik, członek Koła polskiego, dawał katolikom, autonomistom i innym Słowianom wszystkie gwarancje. U Niemców miał mir osobisty, opinię człowieka liberalnego, bez uprzedzeń dla ich Niemieckości.

Po raz pierwszy w Austrii objął tekę wyznań i oświaty Polak. Nie mamy zamiaru na tem miejscu pisać politycznej historii koalicji i udziału Madeyskiego w gabinecie ks. Windischgraetza. Ale mamy to przeświadczenie, że potrzeba i dobrze jest, wobec pełnej uprzedzeń, nieżyczliwości z jednej, najbliższej może Madeyskiemu strony, wobec niechęci w wielkiej części kraju do całej koalicyjnej polityki, wobec ataków dziennikarskich, nieco dokładniej rozpatrzeć, jak wyglądało to m i n i s t e r-

stwo Madeyskiego, jednego z twórców koalicji, który temu zbliżeniu się do Niemców najwytrwalej torował drogę.

Przypatrzmy się tej działalności bliżej. A chociaż najbliżej nas obchodzi, jak kraj nasz za tego ministerstwa wygląda, to zacząć musimy od działalności Madeyskiego, jako ministra całego państwa. I nie potrafimy działalności tej oderwać od tła koalicji, bo się jedno z drugim spleta w ciągłym przyczynowym związku, bo niejedno nie byłoby możliwe bez koalicji, niejedno bez Madeyskiego.

A chciałby chyba krzywdzić ten, coby od kilkunastomiesięcznego ministerstwa żądał wielu dokonanych reform, przeprowadzonych ustaw, rozwiniętych programów, długiego szeregu czynów. Koalicja prysła, zanim było można na dobre rozpatrzyć się w ogromie zadań, objąć rolę centralnego rządu i potrzeby wszystkich krajów. Zostało więcej usiowań, szkiców, jak dokonanych dzieł. A jednak działalność dziwnie płodna.

Nie będziemy mówić cyframi. Bo starezy rzut oka w budżet państwa, żeby widzieć, że na same cele szkolnictwa podniósł się preliminarz na 1895 r. o przeszło pół miliona. A ustępując zostawił minister zapewnionych nowych dotacyi na sześć lub siedemset tysięcy. Cele wyznań i światy miały gorącego i śmiałego orędownika, który umiał zakołatać o środki finansowe u kolegi z Himmelpfortgasse, ale też spotykał szczerą rękę.

Ale przypatrzmy się treści. Kto bezstronnie patrzeć potrafi, musi widzieć na polu spraw kościelnych czy szkolnych, cały szereg objawów, które zapowiadały niezmiernie dobroczynny zwrot. Sojusz Polaków, konserwatystów i Niemców liberalnych wpłynął odrazu, na całej linii na stępienie kontrastów, na złagodzenie, nawet zastanowienie walki. Załedwie zaczęła się doba koalicyjna, a widzimy możliwość przeprowadzenia ustaw, nie możliwych wczoraj, w stosunku Kościoła do szkoły, katolików do liberalizmu, wzajemne ustępstwa, szukanie „modus vivendi“. A mimo Cilli niezawodne złagodzenie się walki niemiecko-słowiańskiej na mnóstwie punktów, cały szereg niepospolitych zdobyczy dla Słowian.

Nie mogło być inaczej. Walka, która wrzała wczoraj jeszcze pomiędzy wielkimi stronnictwami, decydującymi, przeniosła się do partyj ekstremowych, stojących poza związkiem koalicyjnym. Sojusz zmusza do wzajemności, hasło „umiarkowania“ do modyfikowania wygórowanych postulatów, inicjatywa ministra łagodzi, skupia, wygładza.

Zacznijmy od szkoły ludowej. Tu nastał spokój, tak niezbędny dla normalnego rozwoju. Inicjatywa sejmów i autonomii krajów zupełna. Duchowieństwo zajęło wzglę-

dem szkoły ludowej w innych krajach, takie stanowisko życziwe, do jakiego myśmy przywykli od początku ze strony polskiego duchowieństwa. Wystąpienia biskupie w Sejmach, jak kardynała Koppa, biskupa Doppelbauera, były nowością i zapowiedzią niemałą.

Z drugiej strony liberalni zaczęli uznawać potrzebę religijnego wychowania ludu i zgodzili się na pomnożenie liczby godzin nauki religii. (Sejmy Austrii górnej, Szląska).

Na polu narodowym widzimy nagle w kilku Sejmach myśl utrakwizmu językowego, zaczęto uznawać potrzebę drugiego języka krajowego (Morawa, Styrya, Kraina).

W stosunku rządu centralnego ze szkolną autonomią krajów, niebywała dotąd harmonia, przeciw rozstrzygnięciom w toku instancyj, nigdy skargi.

Niepospolitą mogła być działalność Madeyskiego na polu szkół średnich.

Zainicyował akcję budowania gmachów w szkolnych na niebywałą skalę, we wszystkich krajach.

Zainicyował akcję dla przyspieszenia „przychowku“ nowych sił nauczycielskich, „Nachwuchs“ na wielką skalę, suplentom podwyższył dotację, stworzył 120 posad profesorskich dla awansu suplentów, przyjął myśl stypendyów dla kandydatów na profesorów.

Co do szkół realnych, przygotował reformę planu naukowego z tendencją podniesienia wykształcenia humanistycznego.

Uniwersytety czuły, że ministrem oświaty profesor Almae matris. Wzmocnił i pomnożył katedry uniwersyteckie wszędzie. Sprowadził do Wiednia takiego Boltzmanna z Monachium (10.000 złr.) Zainicyował podwyższenie dotacji profesorów filozofii wszędzie, teologii w Krakowie.

Sprawę klinik wiedeńskich pierwszy należycie zrozumiał, ocenił, ujął w rękę i mimo tak wielkich trudności tak wdrożył, że skutek niezawodny.

Względem ruchu niemiecko-narodowego u młodzieży uniwersyteckiej, w sprawie tak delikatnej a niebezpiecznej, umiał zająć stanowisko właściwe. Przebył ciężką próbę Bismarckfeier, i jeżeli był dyssonans słaby w Insbruku, to okazało się dowodnie, że go wywołali inni, którzy rozumnych wskazówek ministra nie zrozumieli (rektor).

Przyjęcie Cesarza w Gracu przez młodzież niemieckonarodową dowiodło, jakie uspokojenie zaszło w jej usposobieniu.

Stanowisko ministra w ruchu antisemickim na uniwersytecie wiedeńskim (przeciw Nothnaglowi) wyrażone we wyroku dyscyplinarnym, sprawiedliwe, poważne, a pełne wyrozumiałości, uspokoiło powszechnie.

To też znamy szeregi dowodów, że Polak minister oświaty zjednał sobie wnet szacunek i zaufanie w kołach uniwersyteckich, powszechne bez żadnej różnicy narodowości.

Ale choć profesor uniwersytetu, był równie troskliwym o politechnikę. Publicznie podniósł wysokie zasługi tych szkół dla cywilizacji. uznał potrzebę podniesienia zakładów w duchu czasu i za przykładami świata. Zainicjował akcję ogólną co do

1. reformy egzaminów dyplomowych,
2. nadania technikom tytułu i praw politycznych,

3. specjalizowania kierunków technicznych wedle potrzeb krajów, (elektrotechnika i chemia w Wiedniu, melioracja i rolnictwo na obydwu uniwersytetach w Pradze, górnictwo we Lwowie),

4. podniesienie dotacji profesorów zapowiedział.

Miał odwagę zamknąć politechnikę w Gracu, ażeby ją w krótkim czasie oczyścić z zakorzenionych farnientów zarówno w gronie profesorskiem, jak studenckiem. Sprowadził z zagranicy znakomitego prof. Forchheimera i otworzywszy napowrót w krótkim czasie, podniósł politechnikę w Gracu do rzędu najlepszych politechnik w Austrii.

Wiedeńska Hochschule für Bodencultur będzie Madeyskiemu miała do zawdzięczenia pierwszą własną siedzibę, wspaniałą gmach na Türkenschanze.

Zapowiadała się żywa działalność na polu szkolnictwa fachowego, przemysłowego. Technologiczne muzeum przemysłowe w Wiedniu otoczył opieką, podniósł w znaczeniu i utrwalił, gdyż przejął na państwo i w odpowiedniej randze umieścił dyrektora (znanego z życzliwości dla kraju naszego Exnera) i naczelnych urzędników.

Utworzył, ulepszył, lub subwencyonował cały szereg szkół przemysłowych wszędzie.

Działalność to bogata, wszechstronna, idąca z postępem czasu, śmiała, obejmująca całe państwo, potrzeby religijne i oświaty, pamiętająca o rozwoju wszystkich narodowości.

Moglibyśmy dołączyć szereg projektów, pomysłów, zaczątków, z których byłyby ustawy, organizacye, nowe gmachy, nowe instytucye, a którym zabrakło czasu.

Zanim przyjrzymy się działalności ministra Madeyskiego dla kraju naszego, zwróćmy okiem na zdobyte słowańskie za tej koalicji, i za tego ministra, który był inodore, że ma predylekcyę dla Niemców.

Słoweńcy dostali gimnazjum w Krainburgu i w Cylei, choć to miało kosztować życie koalicji, gabinetu i ministra oświaty. W Gorycyi zakłada klasę przygotowawczą przy gimnazjum dla Słoweńców.

Czesi dostali upaństwowienie gimnazjum w Hohenmauth, kilka nowych szkół przemysłowych. Zainicyowane upaństwowienie Akademii sztuk pięknych, malarze Brozik i Hinays sprowadzeni. Podwyższona subwencya dla Akademii Umiejętności w Pradze, subwencya dla szkoły wyższej tamże.

Kroaci dostali zasadnicze przyznanie kroackiego gimnazjum w Zadarze.

Przechodzimy do spraw kościelnych. Więc na czele postawić musimy przyprowadzenie ustawy konkurencyjnej, która obchodzi całe państwo, a dla naszego ma niepospolite znaczenie. Wiadomo, jak długo klub konserwatywny parlamentu austriackiego w porozumieniu z episkopatem opierał się ustawie, z powodu zasadniczej opozycji przeciwko kompetencji władzy świeckiej w sprawach regulowania stosunków gminy kościelnej.

Zgodę Episkopatu i Klubu hr. Hohenwarta uzyskano tylko dlatego, że ową kwestyę zasadniczą zostawiono niotkniętą, a forensów wciągnięto do konkurencyi z innego tytułu, a nie z tytułu przynależenia do gminy kościelnej.

Klub lewicy zezwolił na przekazanie Sejmom ustawodawstwa w sprawach uregulowania stosunku konkurencyjnego do filialistów.

* * *

A teraz działalność ministra Madeyskiego dla kraju. Niemożemy się rozwodzić, więc szkicowo zaznaczymy szereg czynów dokonanych, rzeczy na ukończeniu, a choćby zaczętych ale zapewnionych.

1. Katedra dla filozofii chrześcijańskiej i fundamentalnej teologii w seminarium biskupim w Tarnowie i w uniwersytecie lwowskim.

2. Wysłanie dziesięciu teologów gr. kat. do Rzymu.

3. Dozwolenie budowy rezydencji gr. kat. Biskupa przemyskiego (prelimin. na r. 1895.)

4. Powołanie Fałata na opróżnione po Matejce miejsce dyrektora Akademii sztuk pięknych.

5. Podwyższenie stypendyów dla uczniów szkoły sztuk pięknych w Krakowie (z 350 na 500 złr.)

6. Kupno obrazu Brandta dla Muzeum Ossolinskich, cyklu Stachiewicza dla Muzeum Narodowego w Krakowie.

7. Dotacja lwowskiego Konserwatorium podwyższona z 1200 na 2000 złr.

8. Restauracja zamku rzeszowskiego.

9. Restauracja kościoła w Bieczu i krużganku u Dominikanów w Krakowie.

10. Urządzenie katedry higieny w uniwersytecie krakowskim.

11. Dwie katedry ginekologii w Krakowie w miejsce jednego ś. p. Madurowicza.

12. Dwie budowle w ogrodzie botanicznym w Krakowie.

13. Budowa kliniki okulistycznej w Krakowie niebawem się zacznie.

14. Budowle dla lwowskiej medycyny.

15. Wewnętrzne, zupełnie postępowe urządzenie zakładu anatomiczno-patologicznego w Krakowie.

16. Utworzenie gimnazjum ruskiego w Przemyślu.

17. W toku: uzupełnienie gimnazjum lwowskiego, szkoły realnej w Tarnopolu, utworzenie szkół realnych w Rzeszowie i Tarnowie.

18. Uwolniono (względnie znizono) od opłat na rzecz gimnazjum:

a) Drohobycz z 18.000 na 6.000 złr.

b) Kołomyję z 6.000 na 0.

Ułatwienia dostał:

a) Stryj.

b) Złoczów.

W toku ułatwienia dla a) Krakowa, b) Nowego Sącza, c) Rzeszowa, d) Sambora, e) Sanoka, f) Stanisławowa, g) Wadowic.

19. Katedra języka ruskiego w Krakowie.
20. Powołanie profesora Bandouin de Courtenay.
21. Budowle dla szkół średnich:
 - a) Szkoła realna w Krakowie.
 - b) III. gimnazjum w Krakowie. (Kwestya zfinansowania.)
 - c) Gimnazjum św. Anny w Krakowie (grunt będzie niebawem zakupiony.)
 - d) Budowla seminaryum żeńskiego we Lwowie rozpocznie się niebawem.
22. Nowe seminaryum nauczycielskie w Sokalu.
23. Nowe seminaryum nauczycielskie w Krośnie.
24. Stypendya dla kandydatów nauczycielskich podniesione z 17.000 na 30.000 złr.
25. Rada szkolna galicyjska otrzymała do swych agend sprawy szkolnictwa przemysłowego i handlowego oraz nową trzecią sekcję.
26. Dla wprowadzenia w życie szkoły fachowej dla przemysłu metalowego kształci się teraz siły nauczycielskie.
27. Otworzenie szkoły dla przemysłu drzewnego w Kolumyji.
28. Urządzenie wewnętrzne szkół w Świątnikach i Sułkowicach.
29. Statut organizacyjny dla politechniki lwowskiej.
30. Katedra elektro-techniki tamże zamieniona na zwyżczajną.
31. Utworzenie nadzwyczajnej katedry geodezyi we Lwowie.
32. Sanckya tegorocznych Sejmowych ustaw szkolnych w przedmiocie
 - a) zrównania dworu z gminami,
 - b) nadzoru szkolnego,
 - c) o urządzeniu szkół ludowych.
33. Pomnożenie liczby inspektorów okręgowych (w r. 1894 o 5, w r. 1895 o 8).
34. Sanckya ustawy o opłatach spadkowych na rzecz szkół.

Dodajmy do tego podwyższenie dotacyi Akademii Umiejętności, bibliotek uniwersyteckich, zakładów uniwersyteckich i techniki, tak co do ogólnej dotacyi, jak sił pomocniczych.

Słowem: nie był skąpym koalicyjny rząd na wszystkie cele cywilizacyjne w państwie i w kraju. Bardziej szczegółową

listę działalności krajowej mogliśmy uzupełnić podobnemi listami dla wszystkich innych krajów koronnych i narodowości.

Krótką była działalność Madeyskiego, ale płodną. Pierwszy polski minister wyznań i oświaty stał na wysokości zadania, pojmował rzetelnie obowiązki państwa wobec krajów i narodowości. A chociaż tylibyśmy woleli, żeby sprawa cylejska inaczej była rozwiązana, gdy się na czas nie dało doprowadzić do zgody Niemców i Słowenców na innej podstawie, padł w obronie prawa narodowości nieniemieckich do cywilizacyjnego rozwoju.

Kilkunastomiesięczna działalność Ministra oświaty Polaka w Austrii, ministerstwo Madeyskiego za koalicji będzie mieć zaszczytną kartę.

T. R.



Kultura etyczna.

„Dążenia i zasady ruchu etycznego są tak jasne, że każdy człowiek, chociaż nie wykształcony w kierunku filozoficznym, może je zrozumieć i wydać o nich sąd.“ Temi słowy rozpoczyna jeden z najgorliwszych zwolenników i krzewicieli ruchu etycznego dzieło swe o stosunku ruchu tego do religii¹⁾ A zatem jakież-że to dążenia i zasady? A jakież-że historia tych dążeń?

Było to w r. 1876, gdy profesor Felix Adler, syn rabina, wykładający języki i literatury wschodnie, założył w Nowym Yorku pierwsze stowarzyszenie poświęcone ruchowi etycznemu, kulturze etycznej. Podobne stowarzyszenia powstały wkrótce w Chicago, w Filadelfii i w St. Louis. W r. 1887 stowarzyszenia te połączyły się w związek pod nazwą „Union of the Societies for ethical culture“. W tym samym roku stowarzyszenie „South Place Religious Society“ istniejące już dawniej w Londynie, przeobraziło się na wzór amerykańskich stowarzyszeń dla kultury etycznej i nazwało się „South place Ethical Society“.

Gdy na wiosnę 1892 r. w Niemczech wskutek wniosku ministra Zedlitz'a o szkołach ludowych, kwestye wyznaniowe i religijne na pewien czas znalazły się na porządku dziennym, i gdy równocześnie prof. Adler, inicjator ruchu etycznego w Ameryce, bawił w Berlinie, powstała myśl założenia stowarzyszenia dla kultury etycznej w Niemczech.²⁾ Myśl tę urzeczywistniono w jesieni tego samego roku. „Duszą“ ruchu etycznego w Niemczech był profesor filozofii przy wszechnicy berlińskiej, Jerzy Giżycki, zmarły w r. b. 3. marca; przewodniczącym niemieckiego stowarzyszenia dla kultury etycznej (Deutsche Gesellschaft für ethische Cultur) jest tajny radca

¹⁾ Die ethische Bewegung in der Religion. Von Stanton Coit. Vom Verfasser durchgesehene Übersetzung von Georg v. Giżycki, Leipzig, 1890.

²⁾ H. Gruber: „Die Gesellschaften für ethische Cultur“ (Stimmen aus Maria Laach, t. 44), str. 383 n.

profesor Dr. Wilhelm Förster, kierownik obserwatorium astronomicznego w Berlinie.

Z końcem zeszłego roku kółko mężczyzn i niewiast w Wiedniu wystąpiło z myślą założenia stowarzyszenia podobnego w Austrii; stowarzyszenie to ukonstytuowało się dnia 10. grudnia 1894 roku pod nazwą stowarzyszenia etycznego (Ethische Gesellschaft). Duszą ruchu etycznego w Austrii jest Fryderyk Jodl, profesor filozofii przy wszechnicy niemieckiej w Pradze; przewodniczącym stowarzyszenia wybrano Dra Aristydesa Brezina, dyrektora przy c. k. nadwornem muzeum.

Co się tyczy liczby członków, którzy należą do wymienionych stowarzyszeń, związek amerykański (Union of the Societies for ethical culture) liczył ich w r. 1892 około tysiąca; ¹⁾ o londyńskiej „South Place Ethical Society“ nie posiadam dat dotyczących. Co do „Deutsche Gesellschaft für ethische Cultur“, posiadała ona w pierwszym roku swego istnienia 552, ²⁾ w drugim roku 1180 członków; ³⁾ a podczas swej ostatniej bytności w Wiedniu (w maju 1895 r.) opowiadał wspomniany prof. Wilhelm Förster, iż liczba członków sięga obecnie do trzech tysięcy. ⁴⁾ Austriacka „Ethische Gesellschaft“ liczy około 300 członków. ⁵⁾

Oto krótka historia ruchu etycznego. Do czegoż więc ruch ten dąży? Wedle ustaw amerykańskiego związku stowarzyszeń dla kultury etycznej celem ich jest „uszlachetnienie życia moralnego tak pojedynczych członków stowarzyszeń, jakoteż społeczeństw, wśród których żyją. Stowarzyszenia etyczne przyjmują jako członków wszystkich, którzy sobie ten cel obrali, bez względu na ich zapatrywania teologiczne i filozoficzne“. — § 1. ustaw niemieckiego stowarzyszenia dla kultury etycznej brzmi: „Celem stowarzyszenia, celem łączącym i jednoczącym wszystkich bez względu na stanowisko, jakie zajmują w życiu, w religii i w polityce jest pielegnowanie wśród członków i w kołach szerszych rozwoju kultury etycznej. Określając jako cel swych dążeń kulturę etyczną, stowarzyszenie rozumie pod tym wyrazem taki stan ludzkości, w którym by panowała sprawiedliwość i szczerść, miłość ku wszystkim ludziom (Menschenliebe) i cześć wzajemna.“ Stowarzyszenie austriackie zaś określa swe

¹⁾ Tamże str. 384.

²⁾ Mittheilungen der Deutschen Gesellschaft für ethische Cultur Rok I. Zeszyt 1. str. 39.

³⁾ Ethische Cultur. Wochenschrift zur Verbreitung ethischer Bestrebungen 1893, str. 89.

⁴⁾ Porównaj Mittheilungen der ethischen Gesellschaft in Wien Nr. 2 str. 29.

⁵⁾ Tamże.

zadanie w § 1. swych ustaw w sposób następujący: „Stowarzyszenie etyczne zamierza wzbudzić zajęcie się wymaganiami etycznymi, t. j. wymaganiami szczerości, sprawiedliwości i miłości do wszystkich ludzi; zamierza zajęcie to ożywić i wprowadzić w czyn, a tym sposobem zjednoczyć jak największą ilość ludzi dobrej woli za pomocą świadomości wspólnych celów moralnych i przeprowadzania pewnych zadań moralnych.“

Otóż cel tensam, w Ameryce i w Europie; z drugiej strony Atlantyku wyrażony nieco ogólnikowo: „uszlachetnienie życia moralnego“, a przez gruntownych Niemców cokolwiek ściślej sformułowany: „szczerość, sprawiedliwość, miłość.“ A zatem ruch etyczny dąży do uszlachetnienia ludzkości, a szlachetną będzie ludzkość wtedy, gdy każdy będzie szczerym, sprawiedliwym, miłującym wszystkich. Oto program ruchu etycznego.

Każdemu się chyba tutaj nasuwa myśl, że i chrześcijaństwo dąży do uszlachetnienia ludzkości w tym samym kierunku; więc cóż za stanowisko zajmują stowarzyszenia dla kultury etycznej wobec chrześcijaństwa, wobec poszczególnych wyznań chrześcijańskich, wobec innych nareszcie religij, które jak n. p. buddaizm również wymagają po ludzkości szczerości, sprawiedliwości, miłości bliźniego? Na to pytanie przywódcy ruchu etycznego w ten sposób odpowiadają :

Felix Adler: Czy ktoś posiada wiarę lub nie, jest rzeczą obojętną, gdy chodzi o czyny moralne. Naszem zdaniem wystarcza człowiekowi podać przepis moralny, a jeżeli przepis ten będzie słusznym, wtedy zostanie przyjętym bez względu na to, czy teoretyczne uzasadnienie tego przepisu wyda się prawdziwym lub nie. Odnosimy się bezpośrednio do sumienia, a sumienie równie bezpośrednio daje odpowiedź. Oto główny punkt, na który pragnę zwrócić uwagę mych słuchaczy; oto punkt, różniący nas stanowczo od wszystkich wyznań religijnych.“¹⁾

William Salter: „Ruch etyczny nie posiada wyznania wiary i nie propaguje żadnej religii, jeżeli rozumieć należy pod religią pewne jakieś wyobrażenie o bóstwie. Ale ruch etyczny nie staje w sprzeczności z religią. Zwolennikom tego ruchu wolno mieć takie zapatrywania religijne, jakie im się wydają odpowiedniami. Łączność między członkami nie polega na pewnej jakiejś teorii teologicznej, lecz na praktycznym celu moralnym.“²⁾

¹⁾ „O celu ruchu etycznego.“ Ustęp z przemówienia Adlera, które miał na pierwszym zebraniu związku stowarzyszeń dla kultury etycznej w Chicago, dnia 20 listopada 1887 r. Porównaj H. Gruber l. c. str. 519.

²⁾ Will. Salter, Society for ethical Culture. Philadelphia 1892. Por. H. Gruber l. c. str. 387.

Jerzy Giżycki: „Kultura etyczna nie jest rzeczą jakiegoś stronnictwa politycznego, lecz stoi ponad stronnictwami i jest ich miarą. Jakakolwiek by ktoś wyznawał wiarę, do jakiejkolwiek partii politycznej by należał, każdy może swem życiem okazać, że posiada kulturę etyczną, lub może się też do niej nie stosować. I dlatego nie zwracamy się do zwolenników jednego stronnictwa, jednego wyznania, lecz do zwolenników którego bądź wyznania i stronnictwa.“¹⁾

Fryderyk Jodl: „Ruch etyczny nie jest wrogi ani poszczególnym wyznaniom, ani religii wogóle. Ruch etyczny nie chce walki z przekonaniem religijnymi. Ale nikt nie zaprzeczy, że wielu bardzo ludzi nie wciela dziś już swoich ideałów w formy religijne. Ruch etyczny musi tych ludzi gromadzić około swego sztandaru, którym nie wystarcza już dawny idealizm religijny, którzy nowych pragną ideałów.“²⁾

Powyższe zdania można uważać niejako za programowe. Wynika to z okoliczności, przy których zostały wypowiedziane lub drukiem ogłoszone; a można z nich powziąć przekonanie, iż każdy może służyć dążeniom, których celem jest kultura etyczna. Każdy może być członkiem stowarzyszenia etycznego, czy katolik, czy protestant czy prawosławny, czy żyd czy poganin, czy mohametanin czy budysta. Wedle przytoczonych orzeczeń przywódców ruchu należałoby uważać stowarzyszenia etyczne niejako za uzupełnienie związków filantropijnych, w których biorą udział ludzie najrozmaitszych przekonań religijnych i politycznych, łącząc się w „praktycznym celu moralnym“, jak mówi Salter w przytoczonym powyżej ustępie, którym celem w tym wypadku jest czynna pomoc niesiona bliźniemu. A uzupełnienie przez stowarzyszenia etyczne polegałoby na tem, iż te stowarzyszenia nie pielegnowałyby tylko miłości bliźniego, lecz też cnotę szczerości i sprawiedliwości.

Jednakowoż tak rzeczy nie stoją. Neutralność ruchu etycznego wobec religii i poszczególnych wyznań istnieje chyba w teorii, nie zaś w praktyce. Liczne o tem świadczą symptomy. Jeden z nich wyłączną jest własnością ruchu etycznego społeczeństw mówiących po angielsku, tak z tej jak z tamtej strony Atlantyku, ruchu etycznego, jaki istnieje w Stanach Zjednoczonych i w Anglii. Symptomem tym są ustanowienia przy każdym stowarzyszeniu dla kultury etycznej mowcy (speaker)

¹⁾ Ethische Kultur, Wochenschrift zur Verbreitung ethischer Bestrebungen, 1893. Nr. 1. Rok I.

²⁾ Fryderyk Jodl: Über das Wesen und die Aufgabe der ethischen Gesellschaft. Rede zur constituirenden Versammlung der ethischen Gesellschaft in Wien, am 10. December 1894. — Wien, 1895.

nazwani też prelegentami (lecturer). Mową stowarzyszenia w Chicago jest Will. Salter, w Filadelfii S. B. Weston, w St. Louis W. L. Sheldon, a stowarzyszenia „South Place Ethical Society“ w Londynie Stanton Coit, który słuchał filozofii u Giżyckiego w Berlinie i tamże uzyskał stopień doktora filozofii. To też słusznie zauważył Fryderyk Jodl: „Chociaż amerykańskie stowarzyszenia dla kultury etycznej z tych samych wychodzą założeń i do tych samych dążą celów co niemieckie, przecież ta zachodzi pomiędzy nimi różnica, że amerykańskie noszą na sobie więcej cechy gminy wyznaniowej, podczas gdy niemieckie są poprostu stowarzyszeniami. Obok wydziału zatem, który się zajmuje administracją stowarzyszeń, istnieje przy nich jako instytucja najważniejsza stała posada mowcy lub nauczyciela etycznego — w zgromadzeniu religijnem nazwanoby go kaznodzieją — w którego rękę spoczywa kierownictwo duchowne członków stowarzyszenia.“¹⁾

Ci mowcy mają obowiązek przemawiać co niedzielę do gromadzących się w tym celu członków stowarzyszenia i wzbudzać w nich zapał dla myśli przewodnich ruchu etycznego. Niektóre z tych przemówień zostały zebrane i drukiem ogłoszone.²⁾ Fizyognomia amerykańskich stowarzyszeń dla kultury etycznej przypomina zatem ruch pokrewny, znany pod zbiorową nazwą religii bez dogmatu,³⁾ stojącego w wyraźnej opozycji do wyznań pozytywnych. I etycznym stowarzyszeniom opozycya ta nie jest obca. Salter n. p. mówi: „Treść i forma wiary chrześcijańskiej i żydowskiej leży poza nami. Nie jesteśmy ani chrześcianami ani żydami w religijnem znaczeniu tych wyrazów. Musi powstać religia, któraby zniweczyła wszelkie różnice dzielące chrześcian, żydów, indów; albowiem prawda nie jest ani chrześcijańska, ani żydowska, ani indyjską, lecz jest jedną jedyną.“⁴⁾ Tę religię przyszłości nazywają zwolennicy ruchu „religią etyki“.

Gdy Felix Adler, bawiąc w Berlinie, wpływał na powstające w Niemczech stowarzyszenie dla kultury etycznej, polecał i Niemcom, by będąc członkami tego stowarzyszenia gromadzili się co niedzielę i przysłuchiwali się przemówieniom, któreby w sposób wzniosły czyniły zadość potrzebie wzniesienia ducha. Stowarzyszenia etyczne powinny jego zdaniem odgrywać

1) Fryderyk Jodl l. c. str. 5.

2) Salter: Die Religion der Moral, Vorträge gehalten in der „Gesellschaft für ethische Cultur“ in Chicago, übersetzt von G. von Giżycki, Berlin 1885. — St. Coit: La religion basée sur la morale, Paris 1891.

3) Porównaj Hans Schmidkunz: Religion ohne Dogma w czasopiśmie „Nord u. Süd“. 1895, str. 371.

4) Salter: Die Religion der Moral, str. 304, 345.

także pewną rolę przy zawieraniu związków małżeńskich, przy grzebaniu zwłok i podobnych ważnych zajściach w życiu ludzkim.¹⁾ Ale Niemcom jakoś się to nie podobało. „Zadnych ceremonij, żadnych symbolów, żadnego kultu na polu wspólnej pracy moralnej.“²⁾ „Nie chcemy żadnych tajemnic, żadnych symbolów, niczego, coby przypominało obrzędy. Wszelkie symbole mogły być dawniej wskazane i potrzebne; obecnie ich już nie potrzebujemy.“³⁾ Mimo braku własnych obrzędów w niemieckiem i austryackiem stowarzyszeniu etycznym nie brak i tutaj wyraźnej opozycji przeciwko Kościołowi. Dowodzi to już sama okoliczność, iż niemieckie stowarzyszenie dla kultury etycznej wskazuje na bliskie pokrewieństwo, jakie zachodzi między ruchem etycznym a dążeniami wolnomularstwa.⁴⁾ Wyraźnie zaznacza opozycją przeciwko Kościołowi profesor Jodl, mówiąc: „Zakładamy z największym naciskiem protest przeciwko owej intolерancyi, która bywa ciągle głoszona w sposób najuroczystszy ze strony stronnictw kościelnych, przeciwko owej intolерancyi, która ocenia człowieka nie według charakteru, nie według jego użyteczności dla społeczeństwa, lecz wedle jego wyobrażeń religijnych, według jego przynależności do pewnych form wyznaniowych, przeciwko owej intolерancyi, która nie nauczona mnożstwem sprzeciwiających się jej doświadczeń, upatruje moralność i zbawienie jedynie w swojej wierze, chcąc takową za pomocą przemocy uczynić podstawą wszelkiego wychowania moralnego.“⁵⁾

Nie odbiegnie zatem może od prawdy zdanie, w którem streszczając to, cośmy dotąd o ruchu etycznym powiedzieli, nacechujemy stowarzyszenia etyczne jako związki, w których się łączą ludzie nie wyznawający pozytywnej religii, ale czujący braki moralne tak w jednostkach, jak w ustroju społecznym i pragnący szczerze braki te naprawić.

Jakiemiż więc środkami dążą oni do celu, który sobie wytknęli? Otóż amerykańskie stowarzyszenia starają się przede-wszystkiem wpływać na jednostki, równie zapomocą swych przemówień niedzielnych jak zapomocą systematycznych, na szerszą publiczność obliczonych wykładów z dziedziny „etyki zastosowanej“ (applied ethics). Obok tego starają się wpływać na wy-

¹⁾ Felix Adler: Die ethischen Gesellschaften, ein Vortrag, gehalten in Berlin am 3. Juli 1892.

²⁾ Die ethische Bewegung in Deutschland. Vorbereitende Mittheilungen eines Kreises gleichgesinnter Männer und Frauen in Berlin. — Berlin 1892 (str. 29.).

³⁾ Fryderyk Jodl l. c. str. 4.

⁴⁾ Die ethische Bewegung in Deutschland, str. 28.

⁵⁾ Fryderyk Jodl l. c. str. 14.

chowanie dzieci i młodzieży w duchu etyki niezawisłej od religijnych wierzeń. Felix Adler wypracował w tym celu rodzaj podręcznika dydaktycznego pod tytułem: „The moral instruction of children“ (1892). W celu podniesienia poziomu moralnego i społecznego robotników i ludności poruszył Stanton Coit utworzenie t. zw. „związków sąsiedzkich“; do każdego takiego związku mają należeć rodziny, mieszkające w tej samej ulicy; a zadaniem ich ma być przeprowadzenie wszelkich reform, któreby mogły służyć do umoralnienia tak życia rodzinnego jak stosunków społecznych.¹⁾ Wszystkie te środki do osiągnięcia kultury etycznej zostały w Ameryce i w Anglii w większej lub mniejszej mierze wprowadzone w życie.

Stowarzyszenia austriackie i niemieckie w ustawach swych podają zgodnie jako sposoby, na które zamierzają działać: urządzanie odczytów i dyskusyj o zagadnieniach etycznych, wydawanie i rozpowszechnianie dzieł, nadających się do szerzenia ducha etycznego, popieranie wszelkich dążeń mających na celu polepszenie bytu ludu biednego i uciśnionego, wychowanie młodzieży w kierunku moralnym.

Stowarzyszenie austriackie za krótko jeszcze istnieje, aby mogło być cokolwiek zdziałać; w Berlinie jednak otwarto już kurs nauki moralności, do którego zgłoszono 24 dzieci. Dalej rozpisano konkurs na podręcznik etyki niezawisłej od wszelkich założeń metafizycznych. Nareszcie powstały staraniem stowarzyszenia w niektórych miastach Niemiec biblioteki ludowe, zawierające przeważnie dzieła o tendencjach nadających się do szerzenia idei propagowanych przez stowarzyszenie etyczne.

Niemieckie stowarzyszenie niemniej jak austriackie nie zamierza ograniczać swą działalność do miejscowości, w których powstały. I tak stowarzyszenie niemieckie posiada związki filialne w Kolonii, w Magdeburgu, w Wrocławiu, w Frankfurcie nad Menem, w Jenie, w Fryburgu, w Monachium. Stowarzyszenie austriackie stara się o założenie takich związków filialnych w Insbruku i w Gracu; ale mimo tego, iż ustawy wymagają tylko pięciu członków do ukonstytuowania związku filialnego, starania te dotąd nie zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem.

Stowarzyszenia etyczne dzielą się na sekcje, z których każda obiera sobie ściślejszy zakres działania. W stowarzyszeniu niemieckim istnieją cztery sekcje: pedagogiczna, agitacyjna, literacka, socjalna; austriackie stowarzyszenie posiada te same sekcje co niemieckie, z wyjątkiem agitacyjnej. Socjalna sekcja stowarzyszenia austriackiego pierwsza rozwinęła działal-

¹⁾ Stanton Coit: Neighborhood Guilds, an instrument of social reform. London 1891.

ność poza obrębem stowarzyszenia, urządzając systematyczny kurs ekonomii społecznej.

Rozumie się, że oprócz religii najżywiej cały ten ruch obchodzić musi z jednej strony filozofię, z drugiej socjalizm. Filozofię dlatego, że zgadza się z nią co do postawienia etyki na własnych nogach, czyniąc ją niezawisłą od przekonań religijnych; socjalizm zaś dlatego, że zgodnie z nim stara się o usunięcie niesprawiedliwości z ustroju społecznego. Otóż, co się tyczy stosunku ruchu etycznego do etyki filozoficznej, należy zauważyć, że i pod tym względem ruch etyczny waruje sobie zupełną niezawisłość względem poszczególnych systemów filozoficznych. Nie uznaje on żadnych praw etycznych, któreby wpływały z jakichkolwiek założeń metafizycznych; jedynym prawodawcą moralnym ma być sumienie. W tej mierze powołują się chętnie angielscy i amerykańscy przywódcy ruchu na Kanta. W Niemczech i Austrii rzecz stoi cokolwiek inaczej. Tutaj bowiem Kant bardzo ucierpiał już na powadze, a etyką, uważaną przeważnie w starym świecie za ostatnie słowo nauki, jest etyka utylitaryzmu.

Istnieje jeszcze inna różnica między stosunkiem ruchu etycznego do filozofii, jaki zachodzi z jednej strony u Anglo-saxonczyków, a z drugiej wśród Niemców. Tamci nie chcą mieć nic do czynienia z teorią etyki. Salter n. p. mówi: „Podstawą naszego ruchu nie jest teoria moralności, lecz moralność sama.“¹⁾

Ci zaś pragną właśnie urządzić swoje życie indywidualne i społeczne na podstawach, jakie wskazuje etyka umiejętna, a zatem teoria etyki. I tak profesor J o d l twierdzi: „Pragniemy być pośrednikami w stałym oddziaływaniu wzajemnym między etyką umiejętnością a życiem. Na tem polega osobliwość stowarzyszeń etycznych, tak jak my je pojmujemy.“²⁾ To też wykłady i dyskusye o przedmiotach z teorii etyki należą do głównych czynności austriackiego stowarzyszenia.

Jak się przedstawia stosunek ruchu etycznego do socjalistycznego w Ameryce i w Anglii, nie wiem. Jedynie usiłowania Coita w zorganizowaniu „związków sąsiedzkich“ wskazują, że i w Anglii stowarzyszenie etyczne stara się ująć w swe ręce dążności skierowane ku reformie stosunków socjalnych. W Niemczech i w Austrii sam fakt, że istnieją w stowarzyszeniach etycznych sekeye socyalne, świadczy o tem, że zagadnienia socyalne wielką w ruchu etycznym odgrywają rolę. Socyalni demokraci w Niemczech dość sceptycznie się zapatrują

¹⁾ Salter: Die Religion der Moral, str. 317.

²⁾ Fryderyk Jodl l. c. str. 6.

na cały ten ruch. Organ ich wyraża się o nim w następujący sposób: „To wszystko może pochodzić z dobrego serca, ale jest w najlepszym razie gonieniem za utopiami. Nie wątpimy o szczerości założycieli, jesteśmy owszem głęboko o niej przekonani. Chcieć jednak pielęgnować kulturę etyczną niezawisłe od różnic w stosunkach życiowych, w zapatrywaniach religijnych i politycznych, jest zwłaszcza dziś absurdem, gdyż niema kwestyi, któraby nie była zawisła od owych właśnie różnic“. ¹⁾ Przeciwnie się dzieje w Austyi. Tutaj socyalni demokraci starali i starają się uzyskać przewagę w łonie stowarzyszenia i wycisnąć na niem piętno swych zapatrywań. Byłem świadkiem ostрых starć między profesorem Jodlem a posłem do Rady państwa Pernerstorferem, przyczem nieraz odniosłem wrażenie, że ten antagonizm między ruchem etycznym, pragnącym łagodzić i uśmierzać, a dążeniami socyalnych demokratów, występujących z pewną bezwzględnością, skończy się zwycięstwem tych ostatnich. Tak się wprawdzie dotąd nie stało; ale nie można też powiedzieć, by tutejsze stowarzyszenie etyczne było na tej walce zyskało.

Jaki będzie ostateczny los poszczególnych stowarzyszeń dla kultury etycznej, do czego doprowadzi cały ruch etyczny, o tem dziś za wcześnie byłoby sądzić. Czy ruch etyczny będzie w stanie, tak jak się tego spodziewa profesor J o d l, być państwu i społeczeństwu pomocnym w walce przeciwko przewrotowi i zdziżeniu, ²⁾ przyszłość okaże. Przyszłości przesądzać się nie powinno. Ktoby zaś pragnął bliżej jeszcze się poinformować o całym ruchu, nie z drugiej ręki — do czego niniejszy zarys miał służyć — dla tego zestawiam poniżej książki i broszurki, nie wymienione w tekście, a mogące służyć do bliższego zaznajomienia się z przedmiotem.

Felix Adler: Creed and Deed. New York 1890. — William Salter: Ethics and Philosophy. Philadelphia 1891. — Idem: Moralische Reden, übersetzt von G. v. Giżycki. Leipzig 1889. — Lily v. Kretschmann: Die ethische Bewegung in Deutschland w czasopiśmie „Nord und Süd“ Rok 1892. — Karl S ä n g e r: Die ethischen Gesellschaften in Amerika w czasopiśmie „Die Gesellschaft“ IX. tom, zeszyt 8 (1893). — Wilhelm Förster: Die Begründung einer Gesellschaft für ethische Cultur. Berlin 1892. — Friedrich Wilhelm Förster jun.: Ethische Aufgaben in der socialen Bewegung. Berlin 1894. — Friedrich J o d l: Wesen und Ziele der ethischen Bewegung

¹⁾ Ustęp przytoczony u Grubera l. c. str. 399.

²⁾ Fryderyk Jodl l. c. str. 21.

in Deutschland. Frankfurt a. M. 1893. — Idem: Was heisst ethische Cultur? Prag 1893. — Die Eisenacher Zusammenkunft zur Förderung und Ausbreitung der ethischen Bewegung vom 5. bis 14. August 1893. Abdruck der Vorträge und Besprechungen. Między niemi: Wilhelm Förster: Eröffnungsrede und einleitende Darstellung betreffend den ethischen Bund und die Akademie der ethischen Cultur. Gustav Maier: Die Organisation der ethischen Bewegung gemäss den Lehren der Geschichte unter besonderem Bezug auf die Freimaurerei. Lina Morgenstern: Die Aufgabe der Frauen in der Erziehung zur ethischen Cultur. August Döring: Der ethische Unterricht.

Czasopisma: The Ethical Record. Philadelphia 1888–90. — International Journal of Ethics, devoted to the advancement of ethical knowledge and practice. Philadelphia 1890 sqq. — The Conservator. An exponent of the world = movement in Ethics and of that movement as specially reflected in ethical societies. Philadelphia. — Ethische Cultur Wochenschrift zur Verbreitung ethischer Bestrebungen. Berlin 1893 sqq. — Mittheilungen der Deutschen Gesellschaft für ethische Cultur. Jahrgang I und II. — Mittheilungen der ethischen Gesellschaft in Wien. Heft 1–5.

Przytoczone czasopisma podają obfitą bardzo literaturę tyczącą się ruchu etycznego.

Dr. Kazimierz Twardowski.



Kartka z życia umysłowego Poznania.*)

Przywykliśmy już niemal od zaboru pruskiego żądać mniej dowodów narodowej żywotności, niższą mierzyć skalą życie umysłowe tej dzielnicy, niż ta, którą przykładamy do Galicyi lub Królestwa. Powody tej różnicy są bez wątpienia ważne; znając je, nie możemy wydawać surowego sądu o nielicznem społeczeństwie, które najlepsze swe siły zużywać musi w ciągłych utarczkach politycznej walki, bronić się od zalewu germańskiej narodowości, a co jeszcze trudniej od germańskiej kultury, bądź co bądź wyższej, niż nasza. Pomimoto przecież trudno zaprzeczyć, że brak tam ludzi, którzyby krytyce poddali istniejące stosunki, a siłą własnej inicjatywy zwyciężyć potrafili ospałość i niechęć otoczenia. Najlepszym tego dowodem fakt, że ostatnie lat piętnaście, a więc od chwili zamknięcia księgarni Zupańskiego, która wydawała nawet dzieła wielkie i poważne, ruch wydawniczy ogranicza się niemal do literatury dziecinnej, ludowej i dewocyjnej, i że radzi być musimy, skoro przynajmniej z zakresu literatury kościelnej ukaże się jakieś większe dzieło, dowodzące, jeżeli nie dzisiejszej, to dawnej żywotności naszego narodu, jak np. *Monumenta mnsicæ sacrae in Polonia*, wydane w ciągu ostatnich lat kilku przez księgarnię Leitgebra.

Niemam przecież zamiaru poddawać ocenie ruchu wydawniczego, czy umysłowego wogóle, ale radbym zwrócić uwagę czytelników na pocieszający objaw, który zapowiadać się zdaje, że mijają owe czasy zastoju, że postępową myśl polska potrafiła stworzyć na poznańskiej pustyni oazę, tem

*) Podajemy krytykę stosunków poznańskich i przedstawienie życia umysłowego w Poznaniu z punktu widzenia „młodej szkoły“, nie solidaryzujemy się ze wszystkimi przekonaniemami naszego korespondenta w ocenie działalności reprezentacji polskiej w Berlinie. Niebawem też damy przedstawicielowi polityki „starszych“ sposobność przedstawiania stosunków poznańskich z drugiej strony.
Redakcja „Przełomu“.

bardziej zastanawiającą podróżnika, iż jest jedyną. Redakcja tygodnika treści literacko-społeczno-politycznej „Przeglądu poznańskiego“ jest ogniskiem, dokoła którego skupiła się niewielka dotąd garstka ludzi młodych, zdolnych, którzy istniejące stosunki przeobrazić postanowili, oczyścić atmosferę z miazmatów zgnilizny, odświeżyć prądami, jakie panują w europejskiej literaturze i filozofii.

Zadanie to w istocie niełatwe: na każdym kroku potknąć się można o przeszkody w postaci apatii, bierności i obojętności społeczeństwa, które zamiast pomocy, dodaje niechęć, najlepsze zamiary unicestwia przez osobiste intrzygi, a nieraz i potwarz. To też garstka, która sama siebie nazywa „młodą Polską“, walczyć musi na każdym kroku z partią starszej inteligencji, grupującej się koło „Dziennika“, „Kuryera“. Ta ostatnia ma poza sobą tradycję, oficjalne przedstawicielstwo w parlamencie, a przedewszystkiem zadowolenie z istniejącego statu quo.

Napróżno tryumfowano, że wszelkie idee postępu i przewrotu, wszelkie izmy, które tak bujnie rozpostarły się w państwie niemieckim, Poznań omijają, że stosunki są w księstwie niemal patryarchalne, nie bacząc, że patryarchalizm ten tak potężnie dopomógł do zniemczenia prowincyi i takim obszarom polskiej ziemi przejść pozwolił w obce ręce. Dziś wszystkie te nowe prądy nieśmiało zrazu, ale coraz otwarciej występują w utworach literackich, scenicznych, w odczytach i zgromadzeniach, urządzanych przez „młodą Polskę“.

Mniejsza, że ludzie, którzy przez lata całe siedzieli przy jednym redakcyjnym biurku, nie znają się dziś wcale, co nie łatwo w małym Poznaniu, ale że rozjątrzenie wzajemne doszło do tego, iż „starsi“ paraliżować się starają najlepsze chęci i usiłowania „młodych“, to smutny objaw. Wpływa on ujemnie na samą treść umysłowej roboty, wywołuje rozgoryczenie, zuiechęca i rozstrzela siły, które jedynie na walkę z wrogiem narodowości i kultury skierowane być powinny, a i tak niemałe mają zadanie z budzeniem niechętnego i zabagnionego społeczeństwa.

Nie jest to przecież przesada, jak dowieść tego można na dziejach ostatniego półroczka chociażby. Wystarczy dwa drobne, ale charakterystyczne fakty.

Jak wiadomo, przy ostatnim głosowaniu nad ustawą przewrotową w parlamencie niemieckim, oświadczyło się Koło polskie przeciwko projektowi, zarówno w przedłożeniu rządowem, jak i w opracowaniu komisji. Opozycją swoją koło motywowało zgubnym wpływem, jaki na losy narodowości polskiej

wywierają wszelkie prawa wyjątkowe. Społeczeństwo, a więc wyborcy powinni byli w tem postanowieniu przedstawiciele swoich poprzeć i utwierdzić. Setki petycyj od miast prowincyj i grup nadpływały do parlamentu, protestując przeciwko ustawie. Gdyby przeto narodowość najwięcej uciśniono w państwie, dla której ustawa stać się mogła knebləm, tamującym przejaw wszelkiej swobodniejszej i narodowej myśli, zachowała się wobec niej biernie, byłoby to dowodem nie już ośpałości politycznej, ale podłym tchórzostwem. Zdaje się przeto, że w interesie wszystkich partyj leżał jak najenergiczniejszy protest. Cóż się jednak dzieje?

Oto dwaj przedstawiciele „młodej Polski“ i redakcyi „Przeglądu Poznańskiego“ Dr. Krysiewicz i Dr. Władysław Rabski zwołują zebranie wyborców miasta Poznania. Publiczność jednogłośnie oświadcza się przeciwko ustawie, potępia wszelką chwiejność posłów swoich w parlamencie. Potępia również bezwzględna tajność uchwał, jaką otaczają się parlamentarni jej przedstawiciele, żądając informacyi o wyniku obrad i głosowań, o ile to nie sprzeciwia się chwilowym interesom politycznym. Zgromadzenie udało się, „Dziennik poznański“ nawet wyraźnie antyrządową przybrał postawę, a społeczeństwo bez wyjątku niemal oświadczyło się za wnioskami mowców. Poza słuszną sprawą stały przeciwieź osobistości znienawidzone. inicjatorowie zgromadzenia. Młodzi pozyskują popularność, przemawiają do szerokiego koła, które nie syka, lecz przyklaskuje!

Rozpoczęła się tedy cała gorąca walka, a nawet osobiste wycieczki. „Nienawiść dzienników, jak odpowiadając na nie, wyraża się „Przegląd“, do pewnych grup i jednostek politycznych przerodziła się w jakąś manję zagłuszającą najelementarniejsze postulaty szlachetności, taktu i parlamentaryzmu“ . . .

A oto drugi fakt z innej dziedziny społecznego życia. Redaktor „Przeglądu“, p. Władysław Rabski jest zdolnym autorem dramatycznym, a z dwóch sztuk, jakie dotąd napisał („Asceta“ i „Zwyciężony), przegląda znajomość warunków scenicznych, dużo subtelnego i świeżego uczucia, a zwłaszcza prawdziwy talent. „Zwyciężonego“ wybrał w marcu, czy lutym na benefis swój artysta Sósnowski. Dyrekcyja niechętnie wybór ten przyjęła, ale sztuka zapełnić mogła pusty zwykle przybytek Melpomeny, ustąpiono więc żądaniu artysty.

Przed benefisem agitowano wedle sił dla zabicia sztuki. Podobno zamierzał urządzić nawet skandal na paradysie, ale na te głuche wieści niema dowodów. Faktem jest przecieź, że dla

utrzymywania spokoju rozmieszczono w teatralnym gmachu sześciu policyantów. Jeden z tych stróżów porządku publicznego zbliżył się z protekcyjną miną do autora, poklepał go po ramieniu i zapewnił, że może być spokojnym, gdyż on czuwa nad porządkiem“... .

Tymczasem kurtyna się podnosi, rozpoczyna się dramat; akcja rozwija się żywo i swobodnie, po scenie poruszają się prawdziwi ludzie, wielkopolskie typy z wielkopańskiego dworu, i trochę może obce na poznańskim gruncie postacie demagogów-polityków, oraz utalentowanego publicyisty, bohatera dramatu, Zygmunta Wolskiego. Sztuka ma tło polityczne: naprzeciw siebie stają dwie partye. Szlachta, dla której polityka służy za sposób do podtrzymania wpływu, bezwzględna, nieprzebierająca w środkach, bo tu chodzi dla niej o śmierć i życie, o zachowanie dotychczasowego stanowiska w hierarchii społecznej, mierzy się z opozycją demokratyczną. Ideologicznych pierwiastków wśród tej ostatniej niewiele, ale silnymi rysami nakreślony obraz typów przedstawicieli ludowych, szorstkich ale uczciwych, którzy istotnie mają zamiar służenia interesowi kraju, którego są użytecznymi obywatelami.

Jakkolwiek tendencja ważny stanowi w sztuce pierwiastek, to przecież nie występuje ona na plan pierwszy, który zajmuje raczej wiecznie świeża i młoda historia ludzkiego serca. Trybun ludowy Wolski jest prawdziwym człowiekiem, a więc umie czuć głęboko, kochać gorąco i szczerze, nie rachując się przytem z szablonem politycznych swoich przekonań. To właśnie sprowadza katastrofę: wobec żony, pochodzącej z wrogiego hrabiowskiego obozu, zachwiał się, osłabł na chwilę i demokratyczny obóz uważać go może za zdrajcę, bo zapomniał o jego interesach, wobec uczuć swych osobistych. Pogarda dawnych druhów łamie Wolskiego i zabija domowe jego szczęście: rozstaje się z żoną, która powodem była moralnego jego bankructwa... .

Prawdziwie ludzki, dramatyczny pierwiastek sztuki oddziałł na publiczność; frenetycznym oklaskom i wywoływaniom autora nie było końca, entuzjazm ogarnął zebranych. Polityka okazała się zbytęzną. Nazajutrz żadne z pism codziennych nie dało sprawozdania o sztuce, dopiero w kilka dni potem ukazały się długie recenzje z mnóstwem nauk, wskazówek, obniżające wartość dramatu do minimum, choć wszystkie przyznawały autorowi talent.

Sądzę, że te dwa epizody wystarczą dla scharakteryzowania trudności, z jakimi młody duch postępowy walczyć musi i wy-

swietlenia stanowiska, które „młoda Polska“ zająć musiała na razie, aby przygotować grunt dla przyszłej działalności.

Przedewszystkiem grupa ta jest dotąd bardzo niewielką: liczy ona zwolenników wśród różnych warstw inteligencji, a więc prawników, lekarzy, nauczycieli, kupców, są nawet i rzemieślnicy, którzy do solidarności z inteligencją się poczuwają. Nietyle Poznań, co prowincya dostarcza tu członków, wogóle jednak dla stworzenia politycznej partji, a więc takiej, któraby nietylko potrafiła krytykować, ale postawiła również program pozytywny, ludzi jeszcze brak. Trzeba tu więc przedewszystkiem obudzić ruch umysłowy, wywołać zainteresowanie dla spraw literackich, filozoficznych, dla wytworów sztuki i literatury narodowej, trzeba poddać krytyce różne postulaty etyczne i okazać ich względne znaczenie, wyrobić moralne prawa swobodnego wypowiedzania dla wolnej myśli i krytyki, słowem oczyścić atmosferę zatęchłą, w której tak dobrze było żyć i oddychać różnym lokalnym wielkościom. W takich warunkach pojawienie się pisma tygodniowego, któreby nietyle miało na uwadze sprawy dnia, co zagadnienia zasadnicze i kulturalne pierwszorzędą było potrzebą.

Przed półtora rokiem też z pośród „młodej Polski“ wyłonił się rodzaj towarzystwa akcyjnego o niskich wkładach, za które założony został tygodnik „Przegląd poznański“. Na redaktora wybrano wspomnianego wyżej Dra Władysława Rabskiego najwybitniejszą i najruchliwszą z pośród „Młodych“ osobistości. Poza redaktorem stoi wielogłowy komitet, który zawiaduje funduszami i rozstrzyga najważniejsze, redakcyjne kwestye. Program pisma nie odrazu wystąpił jasno i kto wie, czy nie było to błędem, pomijał bowiem sposobność wytworzenia stronnictwa politycznego, nie stał się również „Przegląd“ rzečníkiem jasno określonych, filozoficznych, estetycznych, czy społecznych poglądów. W ciągu roku przecież redakcyja zdołała się wypowiedzieć, a samo życie i jego rozwój zaznaczyły ramy, w których „Przegląd“ w przeszłości działać będzie.

W polityce uważać możemy nowe pismo za wyraz opozycyi przeciwko dotychczasowej nie popularnej polityce Koła polskiego w Berlinie. Jest on organem demokratycznym, jakkolwiek za wyraziciela dążności jakiejkolwiek partji, czy warstwy społecznej uważać go nie możemy. Walka z niemieckimi żywiołami, którym zawsze niedość wpływu i panowania, które nietylko w urzędach, w szkole, w prasie, ale nawet z katedr profesorskich w Berlinie podszezuwają przeciwko Polakom i grożą polonizacyą germańskich żywiołów na wschodzie, jest niezbędnym punktem programu. Drobne utarczki, do jakich tyle

powodów dostarczają poznańskie stosunki, „Przegląd“ pozostawia piśmiom codziennym. Walka z niemiecczyzną wyraża się raczej wyborem tematów, które omawiają przeważnie stosunki i utwory literackie polskie, przeglądami prasy miejscowej polskiej, która wobec niemieckiej zajmuje tak często miejsce Kopicuska. Wybitną jest również dążność do obrazowania życia innych narodów i narodków słowiańskich, przejawia się ona w bardzo umiejętnie prowadzonych przeglądach prasy słowiańskiej, z których wyłącza się prasę rosyjską. Oddzielne artykuły dłuższe poświęcono stosunkom Czech, Rusinów galicyjskich. Sprawy śląskie, galicyjskie, kroniki z Królestwa, zajmują zawsze bardzo poczesne miejsce. Nie można więc zaprzeczyć, iż „Przegląd“ świadomie i wyraźnie dąży do objęcia kulturalnego życia wszystkich zaborów Polski, i że chce je przedstawić na tle ogólno-słowiańskiego życia kulturalnego i literackiego, wykazując w ten sposób, że są inne źródła wiedzy, myśli i sztuki oprócz zachodnio-europejskich. A dla masy czytelników obojętnych dotąd dla życia umysłowego wogóle, a tem mniej dbałych o zachowanie jego cech swojskich, narodowościowych jest to niewątpliwie względem pierwszorzędnym.

Walka ze szlachetczyzną, zastojem, obojętnością, niekiedy nawet wadami społeczeństwa poznańskiego, zapełniać musi niestety wiele szpał. Tu jednak trzeba postępować ostrożnie. Sprawy religijne naprzykład tak ważną na poznańskim gruncie stanowią kategorią, że walka z dogmatem pomijaną być musi, jakkolwiekby największa swoboda przekonań leżała w tendencji pisma. Zresztą minęły już czasy religijnego racjonalizmu, przekonano się, że religijność, to często zakątek duszy, do którego chronią się szlachetniejsze aspiracye, że tępić ich nie można, nie postawiwszy na to miejsce fundamentu wiedzy, czy filozofii. Krytyka literacka i filozoficzna, artykuły wypowiadają przeto owe liberalne poglądy, któremi np. przed lat dziesiątkiem „Prawda“ zdobywała umysły warszawskie.

Naturalnie, że młoda i mało zamożna redakcyja zależną jest nieraz od tego, co się na redakcyjnym biurku znajdzie, temu też przypisać należy brak artykułów treści społecznej, które przecież bardzo ważnym czynnikiem byłyby w oddziaływaniu na czytelników.

Z prac większych drukował dotąd „Przegląd“ Asnyka „Przed jutrem“ (Powitanie nowego roku), studyum Piotra Chmielowskiego „Fazy twórczości Asnyka“, Cezarego Jellenty „Prywatne stosunki z muzą“, Wł. Rabskiego „Studyum o Hauptmanie“, L. Wasilewskiego dwa studia „Stosunki partyjne Czech i literackie Rusi Halickiej“ i kilka innych.

Dział powieściowy „Przeglądu“ wypełniają najczęściej przekłady utworów nowszych słowiańskich lub skandynawskich, z oryginalnych drukowano piękną powieść Żeromskiego „Mogiła“, omawiany już dramat Wład. Rabskiego „Zwyciężony“, drobne a pełne uczucia nowelki Zeisingerówny i inne pomniejsze.

Widzimy tedy, że pismo potrafiło sobie zjednać liczne siły literackie, wiele ono przecież traci przez brak sił miejscowych.

Ostatnim poświęćmy słów kilka, gdyż oni to właśnie stawią rdzeń owej grupy postępowej, od której spodziewamy się stworzenia szerokiego umysłowego ruchu na narodowym gruncie.

Zacząć musimy od redaktora. P. Dr. Władysław Rabski, jak mówiliśmy wyżej, utalentowany pisarz dramatyczny, jest również świetnym mówcą i bardzo zdolnym, choć może mało jeszcze wyrobionym publicystą. Jego artykuły wstępne są mniej udatne, aniżeli feljetyny. Te ostatnie, ukazujące się co tydzień pod tytułem „Na wyłomie“ zjednać z czasem powinny „Przeglądowi“ szeroką poczytność. Talenty feljetonowe należą bodaj do najrzadszych. W Galicyi np. nikt dotąd nie potrafił zastąpić Lama, Warszawa od lat wielu posiada trzech feljetonistów, do których nie przybywa żaden nowy talent. „Na wyłomie“ nie dorównywiają jeszcze swobodnemu humorowi Prusa, nie przemawia lapidarnym językiem Posła Prawdy („Prawda“), nie skrzy się dowcipem, jak „Bez obłudy“ Maryana Bohusza („Głos“), ale jego młody autor porusza zwykle sprawy żywotne, czyniąc to śmiało, bezwzględnie, dowcipnie i trafnie. W każdym feljetonie niemal znać postęp: język coraz barwniejszy, strzały padają celnie, dowcip niewymuszony i swobodny daje nadzieję, że przybywa nam czwarta feljetonowa siła, która stanie wkrótce, obok trzech wymienionych.

Uzdolnienie Dra Wł. Rabskiego nosi na sobie tak wybitne piętno literackiego współczesnego talentu, który więcej obrazuje niż pogłębia, częściej przejawia subtelność i trafność, niż siłę, który zawsze jest człowiekiem chwili, gotowym do odparowania ciosów przeciwnika, a chyba w bardzo rzadkich momentach filozofem, że nadaje on się wybornie na kierownika pisma, które właśnie chwilę odtwarzać i na jej korzyść oddziaływać powinna. Miejmy też nadzieję, że pismo przysta wreszcie istotną racją bytu w Księstwie i trwale się utrzyma.

Drugą bardzo dodatnią siłą jest p. Dr. Schuman, który rozpoczynawszy od broszury o społeczeństwie poznańskim, daje głównie artykuły, zawierające krytykę stosunków lokalnych. Artykuły jego, zarówno jak i owa większa praca, posiadają dużo siły, język dźwięczy głębokim przekonaniem, jakkolwiek

brak mu jasno określonego stanowiska, z którego krytykowałby zasady. Smaga więc objawy nepotyzmu, zaściankowości, zastoju, intrygi, karyerowiczostwo, apatją, ale nie stawia żądań pozytywnych, które zgrupować by mogły dokoła siebie stronnictwo polityczne, a szkoda, bo jak się zdaje, Dr. S. najśmielszym i najwięcej bezwzględny byłby tu człowiekiem, takich w Poznaniu mało. Bardzo dzielną publicystyczną siłą jest p. Iza Monczeńska, znana głównie z pedagogicznych rozprawek, drukowanych w warszawskim „Przeglądzie“. Artykuły jej przejęte postępową myślą, śmiałą, barwnym pisane stylem, różnostronne czynią z niej niezmiernie użyteczną publicystkę, która w każdym piśmie byłaby pożądaną. Dokoła tej drobnej grupy wyrabiają się młode talenty, jak Rapacki, Jaromir i inni, dla których istnienie organu zgodne z ich dążnościami wyopowiadającego poglądy, jest bodźcem i zachętą do pracy.

Należałoby na zakończenie powiedzieć jeszcze słów parę o rezultatach pracy „młodej Polski“, o stopniowem zwiększaniu się choćby liczby abonentów pisma. Krótki czas istnienia „Przeglądu“ jest może przyczyną, z powodu której jest ona dotąd niewielką, ale wszelki postęp idzie powoli i powolnością tą zrażać się nie można. Zresztą i działalność „młodej Polski“ nie objęła dotąd szerokiego koła, a więc niema tu odczytów o kwestyach żywotnych, które ściągałyby tłumy publiczności, a dla wypowiedzania których i zamiejscowe siły przyciągnęłyby łatwo, brak seerszej i wyraźnej agitacji politycznej, która pomnaża zastęp wrogów, lecz jednocześnie i przyjaciół. Miejmy nadzieję, że się to wszystko z czasem znajdzie, że obok pisma pojawi się szereg wydawnictw, a obok polityki i działalności „vom Fall zu Fall“ stanie wyraźnie określony program i pojawi się śmiała walka z zastojem i biernością społeczeństwa poznańskiego.

S. Z. Dański.

